



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5. rocznie rsr. 10.

### Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. tal. pr. 1 sgr. 20.

## SZCZYT GÓRY

(Przekład z Wikt. Hugo 1).

Szczyt góry stromy, pusty, samotny, wysoki...  
Dokoła stoki nagie spadzistej opoki,  
Na widnokręgu oko nic przed sobą niema,  
I wieczna na wyżynie tej panuje zima.—  
Jednak ślady stóp ludzkich ja tu widzę, Panie!  
I łańcuchy — jakoby opadłe kajdany.  
Więc było tu człowieka już też przebywanie?  
Gdym jeszcze tam na dole stał, i zadumany  
Patrzył, jak jest ta góra w niedostępność zbrojna,  
Nagle ujrzał przed sobą cienie dwóch postaci;  
Jedna, słodkiej prostoty — cicha i spokojna,  
Druga była wyniosłą. Ja jednak za braci  
Wziąłem tych nieznanomych, bo szli obok siebie  
Jedną ścieżką, i obaj, jak od gwiazd na niebie,  
Pożyczyli promieni, które mieli w oku.  
Jeden mówił:—Wierz!... drugi mówił:—Myśl!...

[Z obłoku

Mieli pozarzuć na siebie zasłony,  
Alem ja im na czołach czytał, zadziwiony,  
Jakoby z promienistej światłości napisy.  
Jeden był: Prawdą!... drugi: Sumieniem!... Ich rysy  
Były takiej cudownej piękności, że oto  
Uczułem się zjęty ku nim miłosną tęsknotą,  
A oni też, zwróciwszy się ku mnie, skinęli,  
Bym wstał i siedł za nimi. Ach! jeden się w bieli

Stał łabędziem, a drugi orłem... Dążąc w górę,  
Tu mnie przyprowadzili w to miejsce ponure,  
I zostawili potem samego na szczycie,  
Gdzie tylko Ciebie, Panie! widzę już w błękitie...

M. I.

## Przyczynek do kwestyi emancypacji kobiet.

II 1).

Obok Anglii, drugim narodem, gdzie sprawa szczerzej emancypacji kobiet podnoszoną jest poważnie, są Niemcy. Przez nazwę „szczerzej emancypacji“ rozumieć trzeba ruch, będący rzeczywistym działaniem na korzyść szerszego niż dotąd zakresu pracy, szerszego niż dotąd zakresu nauki kobiecej, i pewnego udziału kobiety w życiu publicznym, w wykonywaniu obowiązków obywatelskich wśród swego społeczeństwa. We Francyi to, co w tym kierunku występuje na jaw, jest przeważnie reprezentowane przez kobiety lekkie i źle osławione; przytem tak się to zwykle miesza z polityką, w wyznaniu wiary zasad swoich tak się przeważnie opiera na pojęciach życia materialistycznych, że zdaje się być tylko przejawem tych pragnień, które chcą zwolnić kobietę z cnót, jakich żąda od niej moralność, oparta na zasadzie praw idealniejszych, niż je mieć chce filozofia materialistyczna. Kobieta francuzka może najpierwsza zdobyła sobie na drodze praktycznego zastosowania, więc na życiowej drodze kon-

traktu społecznego, bardzo wiele gałęzi zarobkowania, które gdzieindziej zostawały jedynie w rękach męzkich, a z drugiej strony wzięła tak wielki, tak rozległy udział w miłosierdziu publicznym, w publicznej dobroczynności, jak o tem świadczy literatura jej kraju (La charité privée à Paris, par Maxime de Camp; Le combat contre la misère par Haussonville), że najpilniejsze potrzeby i jej powszedniego istnienia, i jej wyższych pożądań duchowych, znajdują już ujście pewne. Teraz zdobywa sobie, a raczej zdobyła, już naukę wyższą, przysądzaną jej bezspornie, bo bez żadnych konfliktów głośnych, jak o tem świadczy, dopuszczenie kobiet do Akademii Medycznej Paryskiej, i w Montpellier; urządzone jeszcze za Cesarstwa wykłady dla kobiet w Sorbonnie, otwarty dotąd przystęp na wykłady męskie, które to prawo kobieta utraciła teraz właśnie, bo w bieżącym roku szkolnym, ale z winy własnej, przez komedya nauki, jaką elegantki wielkoświatowe odgrywały na lekcyach prof. Caro, poniżając godność auli uniwersyteckiej i zamieniając ją w modny salon pięknych pan, kokietujących wiedzę. Gdy prawdziwe pragnienie rozświecenia sobie umysłu w pewnych, interes jej budzących przedmiotach, pociągało kobietę francuzką na prelekcye Micheleta, Quineta, Mickiewicza, nikt jej nie bronil przystępu do przybytku nauki, który dziś zamknął się nagle, gdy rozsiaść się tam chciała głównie płochosc, nowej rozrywki pożądająca.

Rządowe licea dziewcząt zostały dwa lata temu otwarte w Paryżu i innych miastach większych pod opieką i kierunkiem uniwersytetu paryskiego, z tak szerokim programmatem wykładów, że nauka, jakiej tam nabyć można, uzdalnia już do przyswojenia sobie następnie wiedzy, choćby najwyższej, byle tylko w inny sposób, niżeli tego chciały owe słuchaczki prof. Caro. Czego zaś kobieta francuzka mogłaby jeszcze żądać od społeczeństwa swego? Co jej się

1) Quatre Vents de l'Esprit. Livre lirique, XLV.

1) „O emancypacji w Anglii”, patrz Nr. 48 z 1885 r.

jeszcze należy otrzymać według jej pojęć o prawach człowieka i podziale pracy między mężczyznę i kobietę—nie daje o sobie znać w sposób, zaznaczający się jako objaw potrzeby, odczutej przez pewną część ogółu. bo takie Ludwigi Michel, takie Hubertiny Auclerc i im podobne osobistości, które krzykliwy głos podnoszą—osobistości moralnie nieodpowiedzialne, nie mogą być uważane za reprezentantki kobiet swego narodu. Trzeba na to innej godności, innej dostojności moralnej, aby pozyskać sobie prawo do takiego tytułu.

Ale Niemcy, podobnie, jak Anglia, liczą w narodzie swoim szeregi kobiet poważnych, uczciwych i uszanowania godnych, które pracy kobiecej, kobiecej działalności społecznej, większej równości kobiety z mężczyzną, nawet towarzyskiej i rodzinnej, szersze drogi torować chcą—potrzebę tego dowodnie wykazywać usiłują, i wykazać mogą, bo jeżeli gdzie, to przedewszystkiem do społeczności niemieckiej odnieść się może wyrażenie: „emancypacja kobiety.” Grubość niemiecka zaciężyła silnie nad kobietą swego narodu, co, zaznaczając się wybitnie w obyczajach, uderza zaraz podróżnika, zwłaszcza Polaka, który uszanowanie kobiety, względność dla niej, ma tak sobie od dzieciństwa wszczepioną, że uchybienie pod tym względem uważa za brak dobrego wychowania i cywilizacji, za gburowatość i barbarzyństwo. Niemiec przeciw takim gburem i barbarzyńcą jest: w klassach niższych kobieta wykonywa tam prace tak ciężkie, jakie, u nas na przykład, nigdy na dział jej nie przypadają; w klassach wyższych mężczyzna bierze w życiu rodzinnym wszędzie krok przed kobietą, i nie matka, ale ojciec ma we wszystkim pierwszeństwo, a syn, ledwo podrośnie, już się za coś wyższego od niej uważa. Ze i tam wyraz: matka! przedstawia się myśli tego syna, jako świętość miłości najtkliwszej i poświęcenia najwyższego—to rzecz inna. Niemka jest wogóle kochającą i cnotliwą kobietą w rodzinie, więc musi wzamian za to uznanie i odpłatę serdeczną dostawać, ale niemniej miejsce wyznaczone jej u ogniska domowego jest jakoby sługi pierwszej. Mąż, syn, gość nawet, spokojnie tę jej służbę przyjmuje, bo mu się to zdaje, jakoby z naturą rzeczy zgodnem, aby kobieta ją sprawowała. Ani naszego uszanowania kobiecości, ani francuzkiej galanterii dla damy, niech nikt i Niemców nie szuka, bo nie znajdzie, chyba w wyjątkach niezmiernie rzadkich. Minnesingerzy idealizowali miłość, nie kobietę i choć Schiller woła:

„Cześć oddajcie kobiecie!

Ona w życiu tem ziemskim niebiańskie wieniec  
[plecie!”

mężczyzna niemiecki ów niebiański ideał życia do wzruszeń własnego serca odnosi, a kobiecie mimo to niższy stopień istnienia obok siebie wyznacza, i duchem od niej się odcina, towarzystwa jej nie szuka, skoro już raz owe kwiaty ideału od niej wybrał. I oto Niemka, jedyna między kobietami europejskimi, ma w obyczajach swoich, jak Turczynka, wyłącznie kobiece zebrania, te popołudniowe „kawy prozonne“, których Heine tak nienawidzi, tak smaga rozgą szyderstwa, zarówno ciasta, które się tam wtedy zjadają, jak bezmyślne słowa, które się tam „paploczą.”

Że pozbawienie męskiego towarzystwa, odsunięcie się pod tym względem mężczyzny od kobiety ma swoje wielkie znaczenie ujemne, wątpić nie można, bo odbiera to umysłowi kobiety potrzebną mu podniętę: skierowanie myśli ku przedmiotom wyższego znaczenia, które mężczyzna przez swoje życie nazewnątrz, przez sam rodzaj obowiązkowych zajęć swoich z konieczności zajmować się musi, a które czy są sprawami publicznymi, naukowymi, przemysłowymi, zawsze wyższe, a przynajmniej szerszy krąg życia i jego interesów obejmują. Umysł kobiety, któremu odjętą zostaje wymiana myśli z myślami mężczyzny, zadamawia się też wtedy zwolna, i zniża do ograniczonego zakresu malutkiej powszedniości i jej wypadków drobnych „Kuryer Warszawski“ niedawno przytoczył z niemieckiego pisma: „Romanzeitung“ zaczerpnięte, a przezemnie w oryginalne czytane

uwagi niemieckiego podróżnika po kraju naszym, w których mieści się i porównanie naszej kobiety z Niemką, z jej umysłowością, ze stanem jej uczuć: wszystko podsumowane wyrazem wielkiego żalu, że niemiecka kobieta, ani się tak interessami ogółu swego przejmuje, ani takich uczuć obywatelskich, jak nasza, w sercu nie ma. Że to przeciw nie jest cechą plemienności innej, wykazuje się na Czeszkach, które choć przeciw Słowianki, że jednak po upadku idei czeskiej kształtowały się na modłę niemiecką pierwowzoru kobiety, że niemiecki obyczaj w rodzinach zapanował,—są po dziś dzień wśród ruchu czeskiego narodu przez pewne strony uczucia—anomalią. Wyborne gospodynie, oszczędne, pracowite, wzorowego życia w domu, w rodzinie, uczące się nawet wiele, i dobrze, może nieraz gruntowniej, niż my, nie mają jednak takiej jak my iskry zapалу serdecznego i są w rozbudzonem życiu publicznem Czechów martwością. Uważają to sobie nawet w stosunku do nas za cnotę, że są prawdziwszemi, niż my kobietami.

Odtworzony to obraz Niemki, która przeciw przy nowoczesnem, przez koleje żelazne ułatwionem stykaniu się ze sobą ludzi, i zwiększoną znajomością rzeczy obcych, uczuwa braki swego istnienia. Prócz poszukiwania nowych gałęzi pracy, do której zmiana stosunków ekonomicznych skłania kobietę samotną wszędzie, gdzie przerost jej liczebny ponad ludność męską jakąś znaczniejszą grupę wśród narodu swego tworzy, zapragnęła Niemka i podnioslejszej życia skali, a ruch w tym kierunku, znalazłszy sobie formę gotową szerzenia się i rozrostu przez niemiecką zdolność i obyczaj łączenia się w towarzystwie, szybko się rozgałęzia. Idea emancypacji niedochodząc tam przeciw tak daleko, jak w Anglii, i takich postulatów sobie nie stawiając, jest przeciw kwestyą społeczną, bo jest w pragnieniach swoich szczera, i jako taka zwraca na siebie uwagę myślącego ogółu. Wśród wielkiej liczby pism dla kobiet, poświęconych przeciw przeważnie zajęciu się nową pracą i nauką kobiety, zjawiał się w końcu ubiegłego roku organ, który ideę emancypacji kobiecej głównie z jej strony etycznej obserwuje. Tytuł już wykazuje odcięcie się od wszystkiego, co wśród ruchu tego rodzaju może być mętami, które na dół opaść powinny i brzmi wyniosłe: „Für edle Frauen. Blätter für echte and wahre Emanzipation des Weibes.“ Zdaje się, że Angielka rodem, córka królowej Wiktorii, to jest następczyni tronu niemieckiego, jest jego prawdziwą redaktorką, i kierowniczką co do idei moralnej, jakto przyznaje w przedmowie podpisany redaktor, Adolf Hinrichsen, że mu wysoko postawiona, a nieznaną pozostać chcąc pani do pomocy staje w tem, do czego mężczyźni kompetencyi braknąć może. Ta współredaktorka, koroną tylko w miejscu podpisu oznaczona jest, ale zostawiając na boku jej osobistość, która ujawnić się nie chce, zwrócimy się do moralnej treści nowego pisma, do jego myśli przewodniej, która pragnie ruchowi emancypacyjnemu kobiety niemieckiej kierunek wyznaczyć. Zaraz w pierwszym numerze spotykamy: „Słowo w kwestyi emancypacji kobiety“ krótko, treściwie napisane z założeniem: „gdzie jest granica“ tej drogi nowej, tej działalności kobiety, która musi w wielu razach opierać się na podstawach bytu innych, niż dawniejsze? Zmiany w układzie społecznym, zmiany w stosunkach ekonomicznych już wymazują niejako z życia niebogatego dziewczęcia możność mieszczczenia się jak to było dawniej, przy rodzinie bogatszej, lub tulenia się z matką, z siostrą w kątku ciasnym, żyjąc z grosika posiadanego. Niebogata musi pracy sobie szukać, przesady dawniejsze porzucając i pracy swej nie wstydząc się; powinna tylko uzbudzić w samodzielniejszy charakter, w większą niż niegdyś zdolność radzenia sama o sobie, i w środku, któreby jej pracę na chleb własny umożliwiały. Więc w naukę wyższą, w wyższe wyrobienie umysłowe, w wiedzę obszerniejszą.

I ta, którą los hojniej pod względem możności uposażył, już też nie może w dawniejszem ograniczonym kółku pojęć i wiadomości się zamykać, bo świat idzie naprzód, i kobieta, która ma być matką, aby mogła należycie wychowywać syna, aby mogła przygotowywać go dobrze do

życia według obowiązków przez postępowanie nakażanych, musi także wyższego wykształcenia pożądać i zdobyć je sobie.

Nic tu jeszcze niema o powinnościach kobiety, jako towarzyszk i współniczki życia człowieka, którego umysł sięga wyżej nad powszedniość codzienną, ale jest zapisaniem w szeregu obowiązków kobiety nowoczesnej, takie wyrobienie umysłowe, któreby czyniło z niej istotę rozumną i patrzącą na życie z podnioslejszego punktu rozleglejszej wiedzy, i szerszego zainteresowania się życiem.

Niezamożna, potrzebująca z nauki swojej korzystać, ma prawo do tego, i praca jej zarobkowa w zakresie sztuki, umiejętności i tym podobnych zastosowań, bynajmniej się, jako taka, z kobiecością nie spiera. Może potrzebująca tego śmiało poszukiwać zajęć, które jej państwo w pewnych gałęziach urzędniczych otwiera, może poszukiwać odpowiednich zajęć w przemyśle i handlu; może być lekarzem kobiet i dzieci, wyżej wykształconą dozorczynią chorych, co od wieków było zwierzone rękami kobiety. Wczem tylko siła fizyczna na przeszkodzie jej nie staje, wolno jej wszystko—prócz tego, co się delikatności uczucia kobiecego sprzeciwia, z czem jej naturze kobiecej przykro byłoby się ścierać, coby jej kobiecą skromność, kobiecą wstydlivość raziło, coby ją wypychało smutnie na stwardłe życie między mężczyznami, odcinało od siostrzanego z kobietami związku. Wyższa nauka nie powinna w niej tego uczucia kobiecości zacierać i taką tylko niech sobie przyswaja, którąby nie wyrządzała jej krzywdy niszczenia cnot i przymiotów szlachetnej kobiecości.

Dlatego kobieta nie może przyjmować bez wyboru prac wszelkich, dlatego musi być zachowana pewna różnica między mężczyznami i kobieciami zajęciami, musi istnieć granica, której żadna emancypacja przekroczyć nie pozwala kobiecie, pojętej według szlachetnego jej typu. Autorka jeszcze tu nic nie wspomina o tych warunkach, jakie kobietę na korzysć rodziny krępować muszą, a dla jakich najsmielsi nowatorowie, jeżeli ideę rodziny i ogniska domowego szanują, w pewnych kierunkach zamykają przed nią drogę. Ale z całego duchowego nastroju autorki widać, że to jedynie na ciąg dalszy zostawione przez nią zostało. Zakończyła ona to, jakgdyby wstępne słowo pisma, zdaniem Goethego: „Kobieta pracuje dla obyczajności!”

W drugim numerze pisma znajduje się ważnego znaczenia artykuł: „Stanowisko kobiet w kwestyi religijnej“; czyli, mówiąc inaczej: religijność kobiety.

(Dokończenie nastąpi.)

## BOŻY GNIEW

POWIEŚC HISTORYCZNA

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg.)

II.

W sypialni swej, przy klęczniku, czarnem sukniem obitym, otoczona żałobnymi kiry, sama w grubej żałobie, zadumana głęboko przed napół otwartą księgą, na której rzucony różaniec leżał, że łzami w oczach, dumiała królowa Marya Ludwika.

Lata przeżyte w Polsce, walki i nieustannego czuwania, znużeniem się wypiętnowały na pięknej jeszcze jej twarzy, której wyraz pełen był energii i siły.

Znużona była, ale się nie wyczerpało męstwo, zdawała się tem dumaniem gotować do nowych zapasów. Myśl jej przebiegać musiała i prze-







take, co i umierają z rozpacz — strach doprawdy wspomnieć o tem. Dwudziestopięcioletnia jedynie tych kłopotów ci oszczędzi. Ona w przeszłości swojej mogła swobodą i zartem szafować, mogła zdawkową monetą zalotności na wszystkie strony rozrzucić; ale żelazny fundusz jej uczuń nietknięty jeszcze na dnie serca leży, słoneczny pierwiastek jej krwi i ducha nie ulotnił się żadnem zastosowaniem, ani żadnem rozbiciem; jeśli się czasem zadumała trochę dłużej nad czyjś imieniem lub w pamięci dokładniej odbitym wizerunkiem, to zadumanie dowiodło jej tylko, że nie tego i nie tamtego Bóg jej na ukochanie przeznaczył. Kiedy ciebie ukocha, będziesz jej jedynym, jej wybranym, jej z przeszłego na przyszły żywot sądzonym oblubieńcem. Ona też tobie będzie i szczęściem i rozkoszą i niebem i ziemią. W niej zrozumiesz wszystkie starożytnych bóstw symbole; zrozumiesz Izydę, dziewicę karmicielkę, Westę niepokalaną i Astartę z płomiennych ołtarzy. Cóż ty na to, mój przyjacielu? Ty na to troskasz się bardzo, że ci trzeba wśród kobiet z aktami kościelnymi chodzić i co krok, co spotkanie, co twarzyczka ładniejsza, metryki wszystkie przeglądać, a dowiadywać się, czy już te czarne oczy dwudziesty piąty rok na ludzi patrzą—czy te jasne warkocze od dwudziestu pięciu wiosen na składnej główeczce rosnąć zaczęły; czy białe perelki, co w rubinowych usteczkach świecą, przed ośmnastu laty, czy po ośmnastu latach, miejsce mlecznych zębów zajęły? Istotnie, trudny obowiązek; ale też, Symplicyuszu!—chciej zrozumieć o co rzecz idzie. Toć uczyłeś się bezwątpienia, że różne miejsca o różnym czasie południe miewają. Z kobietami taksamo się dzieje: ich południe niezawsze pod dwudziestym piątym stopniem długości, od wschodu na zachód, od kolebki do grobu się posuwając, przypada—lub raczej ich rok dwudziesty piąty stosownie do rozmaitości temperamentu, organizmu, wychowania, klimatu i spływu różnych okoliczności może wcześniej lub później nastąpić; między dwudziestym a trzydziestym skala dla niego otwarta—pomnieć trzeba jedynie, że przed dwudziestym jeszcze szkoda się zakochać, po trzydziestym już nie warto—są to dwa zwrotniki serdecznych dziejów kobiety. Jeśli tutaj na środkowym punkcie rozwinęła się tutejsza [tak] teoryjka, to dla przystępniejszego jej wykładu, dlatego głównie, że nam do myśli przyszła wtenczas, gdyśmy zaczęli opisywać kobietę, która właśnie dwudziesty piąty rok miała. A była to przepysznie piękna kobieta. Kształtami całej postawy przypominała greckie posągi, ale rysy jej twarzy, głębszą nacechowane inteligencją, przewyższały temsamem arcytwory klasycznej rzeźby.

Pierwsze spojrzenie było tylko zdumione czystością zakreślonego owalu i jednostajną, a przecie świeższą, zdrowszą prawie od rumieńca białością jej cery; im dłużej kto się wpatrywał tem więcej dopiero piękność innych szczegółów zrozumieć mu się dawała. Kolor włosów z kołosem oczu dziwnie się jednocył, nawet rzecby można, odbijał się wzajemnie: warkocz ciemnoniebieski i oko ciemno-żółte; warkocz niby brunatną sepią napuszony, w przyglądzeniu i w karności sztucznego uczesania prawie czarnym zdawał się niekiedy; lecz, aby tylko z więzów plecionek go uwolniono, włos każdy osobnym życiem drgający odpryskiwał w swojej strone, a jeśli światło po tak rozprysniętych zagrało, to w przezroczu widać było wszystkie żywiczne i bursztynowe blaski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## RUCH MUZYCZNY.

Rok przeszedł, w ogóle dość ubogi w nowości muzyczne, pod koniec ożywił się wszelako i pozostawił nam miłe wspomnienia z kilku bardziej interesujących koncertów; chcemy mówić o występach p. Essipow, pp. Pachulskiego i Horbowski-

go. Pani Essipow, dobrze znana, a zawsze ulubiona publiczności naszej, jest na tym stopniu rozwoju w grze swojej, że już wzniesić się wyżej, postąpić lub przeobrazić się nie może; nie doścignie ona Zofii Menter i Rubinsteina, lecz, w zakresie odpowiednim polotowi swego ducha, jest nie mniej wirtuoską skończoną; idziemy słuchać jej z przekonaniem nigdy niezawiedzionem, że doznamy wrażeń rzeczywistego piękna, gdyż pełna indywidualności i poezji artystka umie je na jaw wydobyć i uwydatnić w każdym wykonywanym przez siebie utworze, a przytem ma dar budzenia zawsze zajęcia finezyą i dowcipem, z jakim frazuję i akcentuje każdą najmniejszą kompozycję. Pan Pachulski, uczeń Warszawskiego Konserwatorium, potem kształcony w Moskwie i Petersburgu, posiada technikę wysoką, dzielną, którą się ceni, zważywszy, ile ona czasu i pracy pochłania; słuchacz wszelako, zdający sobie sprawę zważeń, jakie całość gry wywiera, nie uczuwa się ani porwanym, ani wzruszonym, natomiast z uwagą i zadowoleniem ogarnia budowę muzycznej kompozycji, śledzi jej strony refleksyjne, rozumowe, które p. Pachulski doskonale ilustruje w jasnym i inteligentnym frazowaniu; dlatego utwory Schumann'a wyszły z pod palców młodego wirtuoza nader pięknie, jako odpowiadające rodzajowi jego talentu, refleksyjnemu, spokojnemu; żadnego szarpania, żadnych wyskoków rozigranej fantazyi, ale za to—mało poezji, jeszcze mniej twórczości, owej twórczości, przez którą każdy niepospolity talent znać grę swoją odrębnem, charakterystycznym znamięm. O p. Horbowski nie będziemy mówili, a raczej powtarzali, zdań oddawna stwierdzonych; sympatją publiczności mieć musi, skoro ta publiczność rokrocznie dość gromadnie na jego koncerty przychodzi; z pracy nauczycielskiej p. Horbowski zawsze wykazuje rezultaty dodatnie, prowadząc głosy uczniów swoich prawidłowo i nie zaniedbując przytem strony śpiewu estetycznej.

Na tem kończymy krótki przegląd zeszłorocznych muzykaliów, aby co rychlej przejść ku wam mniej odległym. Oby przyszłość dała nam cały szereg faktów równie miłych i pojętnych, jakim była niespodzianka wystawienia opery Mozarta „Wesele Figara“, arcydzieła literatury klasycznej. Dla ucha znużonego wybrkami tegożczesnej sztuki, goniącej za efektem, coraz więcej skomplikowanem i wyrafinowanym, dzieło Mozarta miało wrażenie orzeźwiający, zbawczy jak powiew świeżego wietrzyka, co łagodzi duszną woń egzotycznych kwiatów! Odwykliśmy niby od stylu naiwności i prostoty wdzięcznej, zarówno w piśmiennictwie, jak w muzyce, zdaje się, że nam potrzeba wrażeń coraz silniejszych, któreby duszę wstrząsały grozą dramatu, a na zmysły oddziaływały całym zasobem wyszukanych kombinacji, śmiałych przejść dyssonansowych, burzą orkiestralnych instrumentów; że potrzeba nam pieprznej zaprawy do naszego duchowego chleba; a mimo to, istotnie czujemy się przyciągnięni i owiani czarem owych dźwięków pogodnych, jasnych, przezzystych, jak słonko wiosenne, któremi do nas przemawia geniusz zeszłego stulecia. Czem się to dzieje? Nie nowością, byłoby rzec, iż jest to nieśmiertelna potęga piękna, które z jakiegokolwiek epoki datuje swe istnienie, uroku i władzy swej stracić nie może chyba wobec gustów skażonych i zepsutych; o tych jednak niema mowy. Jeżeli muzyka mozartowska nam się podoba, to właśnie dowód gustu i zarazem zwrotu ku wrażeniom łagodnym, kojącym rozigrane i szalejące nerwy; sztuka tegożczesna dramatyczna, niespokojna, a razem błyskotliwa, czepiająca się pstrych efektów, musi być taką, bo odzwierciedla w sobie dążności, popędy, rozstrój nerwowy współczesnych; a jednak właśnie, prawdę mówiąc, coraz mniej ich zadawała, coraz bardziej budzić zaczyna niesmak i znużenie. Jaka na to rada? Oto chyba najnajczęściej uciekać się do pogodnej przeszłości i czerpać z jej skarbnicy. Byłoby to zbawieniem, zwłaszcza dla młodszego pokolenia.

Artyści biorący udział w operze Mozarta widocznie przejmowali się nią com amore; panna Machwitzówna (Cherubino) oddała swoją partya

z wdziękiem, na jaki stać ją przy zasobach słichczego głosu, którego niskie brzmienie nagina się wszakże miękko do wykończonych, zaokrąglonych melodyi mozartowskich. P. Szlezygerówna (Zuzanna) wystudowała nietylko śpiew; i w grze pełnej elegancji i lekkości umiała utrzymać koloryt właściwy operze; możemy nawet śmiało powiedzieć, że ona ze wszystkich artystów najlepiej pojęła, jak ważną jest charakterystyka ról mozartowskich, dlatego też dobrze oddała swoją, polegającą na gracy i swobodnej a dystygowanej wesołości. Pani Dobiecka najmniej może odpowiada postaci Rozyny, ale to już leży w charakterze jej głosu, który jest więcej dramatycznym; jednakże w duecie z p. Szlezygerówną kanon w akcie II-im był pod względem precyzji zadawalniająco odśpiewany. Pan Seideman był Figarem, pełnym sympatycznej werwy.

Całość pod kierunkiem p. Rzebiczką, wyszła dosyć zgrabnie, z poszanowaniem prawdy i czystości klasycznego stylu.

Ostatnim faktem, jaki nam pozostaje do zanotowania z naszej muzycznej dziedziny, jest koncert symfoniczny ze współdziałaniem p. Sauret, skrzypka francuskiej szkoły. Sauret uwydatnił przymioty swej gry najznakomiciej w koncercie Vieuxtemps'a, który też jest najodpowiedniejszą produkcją dla jego talentu. Przy wielkiej technice, podziwialiśmy ton szlachetny, elegancję, wypieszczenie i expressyą głęboką. Melodyjne ustępy wypływały z pod smyczka ze słodczą właściwością jego szkole, do której jednak Sauret przydał poryw i zapał niemal włoski; trudności, rzecz można, już dla niego nie istnieją, stają się raczej środkiem do uwydatnienia szczytu niezrównanej techniki; a przytem jakie prześliczne wykończenie, jaka akcentacja pysznie zaokrąglonych fraz, świetna brawura iskrząca! W koncercie Rubinsteina, w Andante sostenuto, część pierwsza, nader piękna, była cudnie interpretowaną, w drugiej wszakże części, która jest bardziej dramatyczną i burliwą, zabrakło koncertantowi, nie zapału, lecz siły, potęgi tonu dla dopełnienia kolorytu kompozycji. Wogóle koncert Rubinsteina jest to rzecz dość słaba, szczególnie Finale, oprócz czterech pierwszych taktów nie zawiera nic zdecydowanego, stanowczego, rozprasza się na błędne frazy po rozmaitych tonacjach w orkiestralnych partyach, co wyczerpuje i oziębia uwagę słuchacza. „Genowefa“ uwertura Schumann'a, nie sprawia wrażenia; wprawdzie trudno odmówić jej rzeczywistej piękności motywów, starannego opracowania, lecz utwór ten posiada za mało bogactwa i blasku w instrumentacji, przez co koloryt orkiestralny jest mdły, monotony.

Koncert zakończyła znana „Symfonia charakterystyczna“ Dobrzyńskiego. Nie będąc dziełem genialnym, obecnie już zaczyna się ona liczyć do zabytków archeologicznych, cennych głównie ze względu na wartość wzorowej instrumentalnej pracy, z kąd liczą się pierwsze znaczniejsze kroki postępu w naszej rodzimej sztuce.

Juliusz Stattler.

## Korrespondencja zagraniczna.

Lwów w Styczniu 1886 r.

Inauguracja nieustającej wystawy Sztuk Pięknych. — Karnawał. — Przesilenie ekonomiczne. — Wiece rolników i wiece przemysłowców. — Dr. Szattauer. — Pomnik dla ś. p. Marii Bartusówny. — Nowości literackie. — Nakłady księgarni Gubrynowicza i Schmidta. — Wydawnictwo kieszonkowe drukarni ludowej. — Fotodruki Trzemeskiego.

Mamy już więc od połowy Grudnia nieustającą wystawę Sztuk Pięknych, urządzoną przez Zjednoczone Towarzystwo przyjaciół sztuki.

Na uroczyste otwarcie wystawy zjechał z Krakowa prezes Towarzystwa książę Marceł Czarotorski wraz z wice-prezesem hr. Cieszkowskim.

Inauguracja lwowskiego salonu sztuki odbyła się wobec licznie zgromadzonych zaproszonych gości, pomiędzy którymi znajdowali się dostojnicy duchowi wszystkich trzech obrządków i znaczna liczba posłów obradującego właśnie sejmu.

Uroczystość rozpoczęła się poświęceniem lokalu przez ks. Kanonika Mazuraka, po dokonaniu czego, miał tenże treść w przemówieniu, w której podniósł znaczenie sztuki, zwłaszcza w kierunku religijnym, będącej potężną dźwignią cywilizacji narodów. Następnie przemówił w zastępstwie drugiego wiceprezesa, p. Ottona Hausnera, złożonego chorobą, jeden z członków lwowskiego zarządu dr. Rieger, a wróżąc pomyślną przyszłość wystawie, pozostającej pod skrzydłem zjednoczonych obecnie Towarzystw przyjaciół sztuki, krakowskiego i lwowskiego, wyraził życzenie, aby za pobudką tejże wystawy zamilowanie sztuki tak się rozpowszechniło, takim stało się przedmiotem ogólnego zajęcia i powszednim pokarmem życia towarzyskiego, ciekawości i rozmowy, jak bywa obecnie drobna miejska ploteczka lub świeża operetka. W końcu książę Czartoryski w pięknie ułożonym przemówieniu rozwinął treściwy pogląd na wszechstronny wpływ i doniosłość sztuk pięknych, tudzież na pożytki, jakich po zjednoczeniu towarzystw krakowskiego i lwowskiego, ku podniesieniu sztuki u nas spodziewać się należy.

Wystawa, otwarta codziennie, liczy obecnie około stu obrazów, między którymi znajdują się rzeczy znakomitej wartości. *Great attraction* wystawy stanowi olejny szkic Matejki do jego obrazu przedstawiającego *Dziewicę Orleańską*. Zbiór uzupełnia się ciągle nowymi przesyłkami z Krakowa.

Wstępujemy tymczasem w wir karnawałowy, pomimo biedy powszechnej, która pod nazwą *przesilenia ekonomicznego* ciężkim brzemieniem przycisnęła kraj cały. W mieście jednakowoż zwłaszcza pewnym sferom, posiadającym ustalone dochody, nie daje się ona jeszcze dotąd przy najmniej tak ucywiać, jak na wsi. Zresztą pora karnawałowa ma swoje prawa. Kupcy i młode dziewczęta oboje płci wyczekują jej z upragnieniem, bez względu na dobre czy złe czasy. A i dla do broczności coś się przytem okroi. Nie można więc rzucić anatemy na karnawał i chęć zabawy pomimo ciężkich czasów. Do ożywienia karnawału tegorocznego przyczynia się głównie zjazd sejmowy. Gdyby nie to, byłoby podobno dość pusto i cicho u nas pomimo pory karnawałowej. Ale sejm obok poważnych obrad, pociąga za sobą oficjalne przyjęcia i bale u namiestnika i marszałka krajowego, a zatem pójdą już koleja inne w domach prywatnych, rywalizujące z tamtymi. I oto zagadka większego ożywienia tego rocznego karnawału. Stosunki towarzyskie mają swe rozmaite wymagania, a zabawa zawiera w sobie także coś naksztalt zarazka epidemicznego.

Przesilenie ekonomiczne, o którym wspomnieliśmy powyżej, czyli, mówiąc utartym powszednim wyrazem, *bieda powszechna*, doszła u nas w kraju całym do niebywałego stopnia. Z powodu zupełnego braku zakupu na zboże, które jest głównym źródłem dochodu rolnika, przy zastoju handlowym, ustał wszelki ruch pieniężny, zachwiał się kredyt, nikt nie dotrzymuje terminów wypłaty. Większa część dzierżawców nie wypłaciła czynszu dzierżawnego właścicielom majątków, właściciele nie płacą rat bankowych i t. d. Aby rozpa trzeć przyczyny tego rozpaczliwego stanu ekonomicznego kraju, i obmyśleć środki zapobieżenia skutkom jego nadal, — zgromadził się w połowie zeszłego miesiąca *wiecz rolniczy* we Lwowie, na który zjechało się około siedmuset gospodarzy wiejskich. Po omówieniu obszernem stosunków obecnych, zgodził się wiec jednomyślnie na wysłanie deputacji do Wiednia, mającej przedstawić Cesarzowi oplakany stan kraju, a ministrom rolnictwa i skarbu przedłożyć uchwalone na zjeździe rezolucje, wraz z wyłuszczeniem tych środków zaradczych i reform ustawodawczych, jakie ze strony rządu i Rady państwa do uchylenia smutnego ekonomicznego położenia kraju skutecznie przyczynić się mogą. Deputacja, wyjeżdżająca do Wiednia z końcem bieżące-

go miesiąca, zaraz po zebraniu się sessji Rady Państwa, składać się będzie z księcia Romana Czartoryskiego, jako prezesa wiecu, z księcia Adama Sapiehy i hr. Jana Tarnowskiego, jako prezesów towarzystw rolniczych, lwowskiego i krakowskiego tudzież z dwóch gospodarzy wiejskich, posiadaczy większej własności i dwóch włościan. Zarazem uchwalił wiec udać się także do sejmu o poparcie uchwał jego u rządu, i przedsięwzięcie ze swej strony reform zaradczych, leżących w zakresie ustawodawstwa krajowego. Wszystko to dobrze i nie można zaprzeczyć, że wiele słusznych uwag i prawd ekonomicznych wypowiedziano na wiecu, ale i to pewna, że sama przez się działalność rządu i sejmu, jakkolwiek doniosła, nie wystarczy do uchylenia całkowicie złego, na teraz i na przyszłość, choćby nawet wszystkie żądania wiecu były przychylnie przyjęte i spełnione. Wielka część pożądaney reformy leży w zakresie naszego własnego działania i nie da się niczem zastąpić. Reformy ustawodawcze ułatwić mogą drogę do celu, ale cel da się osiągnąć reformami we własnym zakresie działalności podjętymi, zmianami odpowiedniami w kierunku uprawy rolniczej, podniesieniem, naprzykład, gospodarstwa nabiałowego, skoro zbożowe nie dopisuje, umiejętnym ulepszeniem rolnictwa, oszczędnościami wszelkiego rodzaju, w gospodarstwie, w domu i za domem, do których sama przez się coraz bardziej zmusza konieczność. Oto są środki niezbędne, bez których same reformy ustawodawcze, cła ochronne, i t. p. w najlepszym nawet razie nie usuną złego.

Tuż za wiecem rolników nastąpił *wiecz przemysłowców*. Kiedy rolnika przycisnęła bieda, przemysłowiec odczuwa klęskę i cierpi podobnie, a brak odbytu. Krytyczne dla rolnictwa czasy obecne dotknęły mocno naszych rękodzielników. Zastanawiając się nad przyczynami przykrego położenia dzisiejszego i braku odbytu, za najgłośniejszą z nich uznali tę, niejednokrotnie już wytykaną i potępianą, okoliczność, że mamy słabość sprowadzania wyrobów zagranicznych, i wyrzucania za nie znacznych sum pieniędzy, zamiast poprzestawiania na wyrobie krajowym i pieriania przemysłu i rękodzielnictwa krajowego. W tej myśli uchwalił zatem *wiecz przemysłowców* odezwe tradycjonalnym stylem: *Do wysokiej szlachty* z usilną prośbą, aby rzezona wysoka szlachta nie wyrzucała pieniędzy na wyroby zagraniczne, lecz zamawiała i kupowała wszystko u rękodzielników i kupców krajowych. Bardzo słuszne żądanie i odezwe tę winniby wziąć gorąco do serca wszyscy kupujący; ale z drugiej strony nie wadziłoby przypomnieć także naszym rękodzielnikom i przemysłowcom, że pomimo najdosadniej i najbardziej przekonujących odezwo do wysokich i maluczkich, każdy z natury rzeczy zwraca się z zakupem tam, gdzie znajduje wyrob lepszy a tańszy. Niech więc starają się robić dobrze a tanio, to jest po cenach słusznych, zadowolniając się zarobkiem umiarkowanym, bez pożądanego odstraszczenia kupującego przesadnych zysków, — a zaręczyc można, że będą mieli odbyć zapewniający im dostateczne dochody.

Przejdźmy do wypadków ściśle miejscowych. Ostatnimi czasy zachorował ciężko jeden z najzdolniejszych i najbardziej wziętych lekarzy tu tejszych dr. Szatauer. W przeciągu lat dziesięciu praktyki swojej we Lwowie pozyskał on, nietylko sławę znakomitego lekarza i operatora, ale swą troskliwością i gorliwością w pielegnowaniu udających się do niego po radę lekarską chorych, stał on się prawdziwym dobroczyncą i opiekunem tychże. Jakoż, gdy się rozeszła wiadomość, że śmiertelnie zachorował i że wezwano z Wiednia dr. Billrotha dla przedsięwzięcia niebezpiecznej operacji, społeczeństwo powszechne objawiło się w całym mieście. Wszyscy garnęli się gromadnie, aby się dowiedzieć o przebiegu i stanie choroby. I oto w tych objawach powszechnego społecznego okazało się, jak pięknym jest powołanie lekarza, odpowiadającego swemu zadaniu, jaką doniosłość w społeczeństwie zakres jego działalności posiada. Strata tak uzdolnionego i czynnego lekarza byłaby była dotkliwym ciosem tak dla publiczności, jak i dla szpitali tutejszych, mianowicie dla szpitala św. Zofii, gdzie

dr. Szatauer jest stale operatorem. Szczęście, choroba przesiliła się w najgroźniejszej chwili i obeszło się bez przedsięwzięcia operacji. Obecnie jest już wszelka nadzieja, że dr. Szatauer wyzdrowieje zupełnie i wkrótce będzie mógł oddać się nanowo przerwanej praktyce lekarskiej a tysiące osób z wszystkich warstw publiczności tutejszej, które doznały na sobie skutecności jego rady i pomocy lekarskiej, dziękuje Opatrzności, iż dozwoliła mu się podźwignąć z ciężkiej choroby i oddać napowrót dobroczynnemu zawodowi.

Zawiązał się tutaj pod przewodnictwem p. Horoszkiewiczowej komitet pań, mający się zająć postawieniem pomnika na grobie s. p. Maryi Bartusówny. Zajęto się zebraniem potrzebnego na ten cel funduszu. Kwota dostateczna zgromadzi się zapewne wkrótce; niewielki zresztą fundusz wystarczy, bo pomnik ma być skromny i prosty, jak było ciche i proste życie biednej poetki, co z duszą pełną uczucia, przemknęła jak meteor przez ścieżkę życia wśród cierni, rozczarowania i niedostatku. Pomnik ma być wykonany dłu tem niewieściem, przez uzdolnioną artystkę.

Zazwyczaj Nowy Rok przynosi z sobą sporą wiązkę nowych książek, pod dobrą wróżbą młodego roku w obieg księgarski puszczonych. Tym razem, z powodu bardzo przykrych stosunków ekonomicznych, zmuszających do oszczędności na każdym polu, sfera wydawnicza znacznie się uszczupliła, w porównaniu do lat dawniejszych. Jeżeli wszakże pod względem liczby mniej pojawiło się nowych książek obecnie, to natomiast wartością zastępują szczupłość liczb. Na pierwszym miejscu wypada wymienić trzeci i czwarty tom *dział Mickiewicza*, w stereotypowym a zarazem najtańszym dotychczas wydaniu księ garni Gubrynowicza i Szmidta, podjętem wspólnie z rodziną poety. Wydany obecnie tom trzeci zawiera *Pana Tadeusza*, zaś czwarty, oprócz innych mniej znanych rzeczy, także odzyskane fragmenta dramatów pisanych pofrancuzku, w oryginalne jako też w przekładzie prozą i wierszem, Tomasza Olizarowskiego. Układem niniejszego wydania zajmował się, jak wiadomo, prof. Antoni Małeckii. Jest to wydanie najzupełniejsze pism Mickiewicza ze wszystkich, jakie dotąd się pojawiły, dzięki starannej gorliwości rodziny w skompletowaniu całości, z którego to względu na szczególniejszą zasługuje ono uwagę.

Jako dodatkową poniekąd ilustracją do pism wielkiego pety i jednej epoki jego życia, która potężny wpływ na polot i kierunek talentu jego wywarła, jest wydany równocześnie nakładem tejże księgarni wdzięcznie skreślony obrazek: *Maryli i jej stosunek do Mickiewicza, szkic literacko-biograficzny* przez Władysława Bełzę ozdobiony pięciu rycinami, portretem i autografem Maryli. Już sam przedmiot, obrany za treść tego obrazka jest nadzwyczaj ujmujący. Postać Maryli, opromieniona aureolą poezji, pozostanie nieśmiertelną, jak Beatrice Dantego, Petrarki Laura. Dopóki echo poezji Mickiewicza rozbrzmiewać będzie w sercach polskich, dopóty nie przebrzmi pamięć tej, co tak silnym urokiem ujęła serce poety i rozbudziwszy polot młodzieńczego geniuszu, natchnęła najpiękniejsze strofy jego ballad, romansów i „czwartej“ części dziadów, zawierającej dzieje miłosnych szałów Gustawa.

Bełza przedsięwziął skreślić przebieg miłości poety, tak, jak się ona przedstawia najpierw w samych jego poezjach, następnie w zapisach i wspomnieniach najbliższych Mickiewicza przyjaciół i świadków jego młodości. Najwierniejsze szczegóły podały mu zapiski Domejki, dalej listy i wspomnienia Odyńca, tudzież inne wzmianki społeczne. Bełza przetwarował wszystkie źródła, gdziekolwiek spodziewał się znaleźć autentyczne szczegóły do uzupełnienia obrazu, który zpod ręki jego wyszedł barwny, pełen żywego kolorytu, ujmującego wdziękiem i prostotą opowieści.

Załączony portret Maryli jest kopią wizerunku znalezionej po śmierci poety wraz z wiązką jej listów w jego papierach, a obecnie znajdujęcogo się w zbiorach muzeum narodowego w Krakowie. Oprócz tego ozdabiają książkę ryciny przedstawiające widok jeziora Świtez, dworu

w Tuchanowiczach, rodzinnej siedzibie Maryli, i altany w tamtejszym ogrodzie, zwanej altaną Mickiewicza. Są to pięknie wykonane fotodruki podług fotografii zdjętych na miejscu przez profesora Dybowskiego.

Wyszedł też czwarty i piąty tom *Dzieł Jana Lema*, w których znajdujemy najlepszą z jego powieści „Głowy do pozłoty.“ PowieściopisarSKI talent Lema odznacza się bystrą obserwacją, żywością obrazowania, i innymi zaletami szczególnie zaś ironiczno-satyrycznym humorem, wyszydającym dowcipnie wadliwe kierunki i przywary społeczeństwa. Tutaj rozwinął się w całej swej pełni, i powieści ta ustaliła sławę jego powieściarską, nabytą już poprzednio. Lema jest powieściarzem tendencyjnym, ma zawsze na celu poprawę złego, nurtującego w społeczeństwie w tym lub owym kierunku, co wszakże nie przeszkadza artyzmowi w budowie i przeprowadzeniu powieści; a pojedyncze w nich postacie, są tak dosadnie, z taką prawdą charakterystyki kreślone, jakby wiernie z życia kopiowanymi były.

Jeszcze tejżesamej księgarni Gubrynowicza i Schmidta nakładem wyszedł dalszy ciąg *zapiszków ornitologicznych* Kazimierza hr. Wodzickiego, obejmujący, w sporej książce, monografią orła. Znakomity przyrodnik podpatruje naturę ptaków w rozmaitych dobach życia, a jest obserwatorem pilnym i bystrym; spostrzeżenia zaś swoje kreśli stylem obrazowym, popularnym, co też pismom jego skarbi zwolenników i wielbicieli. Obecna monografia przypomina poniekąd sposób pisania Juliusza Verne'a, w którym treść właściwą przeplata autor uwagami i obrazami ożywiającymi o powieści i fantastycznie z nią związanymi. Ta jednak zachodzi różnica, że w monografiach Wodzickiego, kreślonych na podstawie własnej obserwacji, jest więcej naukowej ścisłości, niżeli we fantasmagoryach Verne'a.

Drukarnia tutejsza nosząca firmę *drukarni ludowej* zaczęła wydawać szereg książeczek rozmaitej treści, mianowicie poezji, w formacie kieszonkowym, drobnutkim perełkowym drukiem, nadzwyczaj starannie i ozdobnie wykonanym. Drukarnia rzeczona, odkąd przeszła od roku na własność p. Amborskiego, dźwignęła się na stopę dorównyującą najlepszym zakładom typograficznym, na dowód czego służyć ma wydawnictwo, o którym mowa. Wiadomo, że im są czcionki mniejsze, druk drobniejszy, a papier ozdobniejszy, tem więcej wymaga staranności, umiejętności i sztuki odbicie książki. Wzorem takiej staranności i ozdobności typograficznej są wspomniane kieszonkowe książeczki wyszłe z drukarni *drukarni ludowej*, na najpiękniejszym welinie, z jak największym smakiem wykonane. Pomimo drobnych czcionek, druk jest wyrazisty i nie męczy wzroku. Pomiedzy wydanymi dotąd książeczkami znajduje się *Lira polska*, zawierająca wianuszek poezji Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego i kilku młodszych.

Nowość u nas, fotodrukarnią, założył p. Trzemeski, najdawniejszy i najznakomitszy z tutejszych fotografów. P. Trzemeski oddawał się zawsze swemu zawodowi z wielkim zamiłowaniem artystycznym i starał się o wprowadzenie rozmaitych ulepszeń, idąc na równi z postępem sztuki; ztąd też nietylko zwykłe fotografie portretowe, ale zwłaszcza widoki architektoniczne wielkich rozmiarów i zdejmowane przezeń kopie obrazów, odznaczają się wysoko posuniętym artyzmem wykonania. Wydany przezeń obecnie pierwszy zeszyt albumu, zawierającego szereg ilustracji Kossaka do powieści H. Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“, jest w całym znaczeniu tego słowa pięknym dziełem sztuki. Wspaniałe kompozycje Kossaka znajdujemy tu odmalowa-

ne z całą wyrazistością oryginału w najdrobniejszych szczegółach.

Władysław Zawadzki.

## DROBNE LISTKI.

— **Leopold Ranke** obchodził w Berlinie d. 21 Grudnia pięćdziesięcioletni jubileusz prac historyka i dziewięćdziesięcioletnią rocznicę urodzin Dwór cesarski i wszystkie korporacje literackie, uczone, nadesłały listy lub deputacje z upominkami, ale najcenniejszy z pomiędzy nich dał sobie on sam—nowy tom jego wielkiego dzieła: *historii powszedniej*, który właśnie wyszedł i świeżo został na jego stole złożonym. Deputacyi miejskiej i szkolnej, które się razem zebrały dla złożenia mu hołdu czci swojej, sędziwy pisarz odpowiedział szlachetnie piękną mową na temat: „Nietyle szkoła, ile życie wychowuje ludzi więc tworzy naród i jego potęgę. Życie stolicy państwa powinno mieć dążenia podniosłe; to, co daje rozwój popędem niskim, powinno być w niej tępieniem, aby młodzież, która tu śpieszy szukać światła, nie znajdowała właśnie ciemności.”

— **Teatr Komedyi Francuzkiej** przedstawił z wielkim powodzeniem wierszem napisaną sztukę Teodora de Bauville: „Sokrates i jego żona.“ Rzecz jest wesoła i razem pełna uczucia i finezyi. Sokrates przedstawia się naszej wyobraźni jako mąż poważnego wieku, trzeba przecież przypomnieć sobie, że umierając miał rok czterdziesty i zostawił żonę młodą z trzechniesięcym dzieciątkiem. Sztuka przedstawia też młodą jeszcze parę małżonków; mąż kocha piękną żonę, która się staje taką przez zazdrość. Gdy inna, również zazdrosna żona, Myrrhina, wpada do domu Sokratesa, aby mu czynić wyrzuty, że jej męża od niej odciąga, zostaje przyjęta przez Xantyppe, podejrzewającą ją o inny zamiar, potokiem słów bynajmniej nie grzecznych. Sokrates staje się rozjemcą, skruszona jego jędrza, woła w rozpacz wśród wybuchu żalu:—Na co, o Bogi! stworzyliście takie Xantyppe?—Aby byli filozofowie...—odpowiada Sokrates. Coquelin, przedstawiający Sokratesa, zbiera liczne oklaski.

— **Nowa Sztuka** Wiktora Sardou „Georgette“ zdobyła nie mniejsze powodzenie, jak „Teodora“, choć według zdania wyższej krytyki treść jest smutnie przykra i trzymana w tonie niskiego smaku. Młoda, mało znana artystka Melle Brandy, zdobyła w roli tytułowej wielkie powodzenie i stała się odrazu pierwszą dziś aktorką w Komedyi Francuzkiej.

— **Meissonier** przyjął na siebie wykonanie fresku na frontonie Panteonu. Przedmiot z historii Paryża, przedstawiać będzie patronkę miasta, Ś-tą Genowefę, wychodzącą na spotkanie Attyli.

— **Pasteur** ma w kuracyi syna Meissoniera, który wraz z nauczycielem swoim został pokąsany przez psa wściekłego. Pasteur zapewnił strapionego ojca, aby pozostał spokojnie w swoim przybytku sztuki, bo młodzieniec będzie niezawodnie wyleczonym na zawsze.

— **Berlin** liczy sobie dwadzieścia kilka teatrów, ale korespondent do Lipskiego pisma, *Gartenlaube*, zbija to i liczbę rzeczywistych teatrów niża do 8. Nie więcej, niż 50,000 ludności berlińskiej uczęszcza do owych rzeczywistych już teatrów.

— **Siraudin**, zmarły przed dwoma laty aktor

francuzki zostawił bibliotekę złożoną z 15,000 tomów, samych sztuk teatralnych. Obecnie ogłoszoną jej wyprzedaż przez licytację.

— **Międzynarodowy kongres więzienny** wyprawdzał na jaw szerszej wiedzy fakt, że Papież, Klemens XI był jednym z pierwszych filantropów, zajmujących się reformą więzień. Pomiedzy 1700 a 1721 r., przerobił on okropne do owego czasu więzienie Rzymskie Ś-go Michała, na możliwie znośne miejsce pobytu winnych i upadłych, ale zarazem nieszczęśliwych istot ludzkich. Model jednej z cel tak przerobionego więzienia, wystawiony na widok kongressu okazał urządzenie różniące się mało od dzisiejszych więzień włoskich.

— **Angielski krytyk**, Józef Cook wyliczył jako największe dzieła XX wieku sześć utworów: „Tytan“ Jana Pawła Rychtera; „Wilhelm Meister“, Goethego. „Les Misérables“ Wiktora Hugo, „Ivanhoe“ Waltera Scotta, „The Newcomes“ powieść Thackeraya, „Chata wuja Toma“, Mrs. Stove. Nie wszyscy zapewne zgodzą się na tę klasyfikację.

— **Biografia Longfellow'a**, która ma wyjść z druku w Lutym, będzie zawierać obok listów i pamiętnika poety, ilustracje miejsc, gdzie było to pisanem; rysunki do nich są dokonane własną ręką zmarłego.

— **W Akropolis Ateńskiej** wykopano tablicę drewnianą z wymalowanym na niej wojownikiem w hełmie na głowie, z tarczą i dzidą w ręku. Spodem znajduje się archaiczny napis. Archeologowie oznaczają czas tego malowidła na 500 lat przed Chrystusem.

— **W Szansi prowincyi chińskiej**, wydobyto również z ziemi niezmiernie cenny zabytek przeszłości: znaczną liczbę monet jakby rzymskich z czasów panowania trzynastu cesarzy, bo od Tyberjusza, do Marka Aureliusza. Jaką drogą i kiedy dostały się w głąb' ziemi chińskiej?

— **Pomysłowy jakiś nowator** zaproponował miejskiej radzie paryskiej, aby dachy domów zostały przemienione w ogrody, w których można by hodować kwiaty i pewne użyteczne rośliny. Może być, że wielu właścicieli zużytkuje pomysł, czy przecież przy dachach spiczastych nie będzie to psuło harmonii ogólnego efektu budynków.

— **Papier i przemysł z nim złączony**, to był przedmiot rozprawy akademika francuzkiego Boutarel'a, odczytanej na ostatniem posiedzeniu Paryskiej Akademii Umiejętności. Produkcya Europy i Ameryki została jedynie wziętą w rachunek. W początkach naszego wieku wyrób papieru w Ameryce był prawie żaden, obecnie wyrabia się tam rocznie papieru w wadze 500,000 ton. Europejska produkcja jest dwa razy większa; użyte na to: słoma, szmaty i materiały inne, są cenione na 400,000,000 fr. Wartość amerykańskiego i europejskiego papieru, wyrobionego z nich w wadze 1,500,000 ton, ocenia Bourtaarel na 800,000,000 fr. Papieru listowego jest w tem 120,000 ton, wartości 120,800,000 fr. Piór stalowych wyrabia się rocznie za 16,000,000 fr.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się arkusz 7-my i 8-my powieści pod tyt.: **Wydzieńczony**, przez Łukasza Malet'a, przekład z angielskiego.

**TREŚĆ.** Szczyt góry, z W. Hugo, poezya. — Przyczynek do kwestyi emancypacji kobiet, II, przez M. Ilnicką. — Gniew Boży, powieść, (dalszy ciąg), przez J.I. Kraszewskiego. — Biała róża, (dalszy ciąg), przez Narcyzę Żmichowską. — Ruch muzyczny, przez Jul. Stattlera. — Korespondencja zagraniczna, Lwów. — Drobne listki.

**Dodatek** obejmuje: Arkusz 7-my i 8-my powieści pod tytułem: **Wydzieńczony**, przez Łukasza Malet'a — 24 wzorów ubiorów robót wraz z opisem. — **Sekrety gospodarskie.** — **Dyspozycją stołu.**